

## **Sikorka Paulinka. Watpiącym dobrze radzić.**

Żeby żyć i rosnąć i wzrastać potrzebujemy światła. Lubimy światło, lubimy dzień, który nam go dostarcza, lubimy słońce. Nawet lepiej nam się wstaje jak za oknem jest słonecznie, albo gdy budzą nas ciepłe słoneczne promienie. Światło daje nam więcej energii, pobudza do życia i działania.

Ale nie tylko my lubimy światło i słońce. Również ptaki je kochają. Chyba nawet bardziej niż my, bo ledwie pierwszy promień słońca przebije się przez nocny mrok one już, jakby na niego czekając, zaczynają swoje śpiewy pełne radości i uwielbienia.

Jednak każdego roku przychodzi taki czas, że dni stają się coraz krótsze. Z dnia na dzień jest mniej światła, a coraz więcej mroku. Noce stają się coraz dłuższe, a radość, którą daje dzień, powoli się kurczy. Coraz częściej mamy zły humor, więcej rzeczy nas denerwuje, przychodzą nam do głowy różne dziwne myśli. I tak właśnie stało się pewnej małej sikorce Paulince.

Paulinka, jak pewno się domyślacie, uwielbiała kiedy na dworze świeciło słońce. Kiedyś nawet myślała, że jak tylko trochę podrośnie to poleci i zamieszka na słońcu, żeby już nigdy nie przestało jej świecić. Jednak potem w szkole dowiedziała się, że jest to niemożliwe i jeszcze nikomu się to nie udało, nawet ludziom, którzy przecież są tacy mądrzy; choć może nie wszyscy...

Paulinka bardzo, ale to bardzo lubiła ciepło słonecznych promieni. Nie trudno się więc domyślić, że nasza mała sikoreczka nie przepadała za późną jesienią i zimą. Krótkie dni i brak dostatecznej ilości światła słonecznego powodowały, że Paulinka od razu mizerniała, częściej śniły się jej koszmary, budziła się często w środku nocy, a wciągu dnia nie miała na nic ochoty. Tak jakby cała życiowa energia gdzieś z niej wyciekała. Jednak do tej pory jakoś sobie z tym wszystkim radziła. Myślała o słonecznym lecie, o dalekich lądach, gdzie słońce świeci mocniej, przypominała sobie opowieści o słonecznej Hiszpanii i włoskich plażach, które opowiadały ptaki, które co roku w poszukiwaniu słońca przemierzały tysiące kilometrów. Ale ona, mała i drobna sikorka mogła tylko pomarzyć o takiej podróży. Czasem nawet zamykała oczy i próbowała sobie wyobrazić ciepło, choć to nie łatwa rzecz.

Tegoroczna jesienno-zimowa pora była wyjątkowo paskudna. Nawet najstarsze wróble nie pamiętały takiej pluchy. Świat był spowity wszystkimi odcieniami szarości, a noce były tak ciemne, że Paulinka z trudem dostrzegała koniec swojego dzióbka. Dni były coraz krótsze, a naszą małą sikorkę dopadały coraz większe wątpliwości, czy w ogóle to kiedyś się skończy. Zastanawiała się czy słońce znowu zaświeci na niebie... Było z nią coraz gorzej. Straciła niemal całą radość, którą zawsze z wszystkimi się dzieliła. Na dodatek w jej sąsiedztwie mieszkał stary kruk, który znany był z tego, że na wszystko narzekał i nic mu

się nie podobało. Jak było słonecznie narzekał, że za ciepło, a jak było deszczowo narzekał, że ciągle pada. I tak w kółko. To właśnie on niemal codziennie przekonywał Paulinkę o tym, że z pewnością zbliża się koniec świata i już nigdy nikt nie ujrzy słońca i trzeba się przyzwyczać do ciemności, bo to jedyna rzecz, jaka nas czeka.

Pewnego dnia Paulinka, będąc na skraju wyczerpania, poleciała nad strumyk, by tam poszukać choćby skrawka nadziei. Lubiła to miejsce, bo w pogodny dzień słońce odbijało się od szmerzącego strumyka i mrugało do niej. Jednak dziś strumyk odbijał tylko złowrogie i czarne niebo, które wcale się do niej nie uśmiechało. Poczowała się wtedy bezradna a łzy popłynęły po jej policzkach i wpadły do strumyka. Kiedy się trochę opanowała, zobaczyła nagle wpatrującą się w nią twarz. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że ta twarz to twarz małego Ćwirka, który stoi obok niej.

– Przestraszyłeś mnie... – powiedziała nieco zaskoczona.

– Przepraszam, nie chciałem – odpowiedział wróbelek. – Przelatywałem i zobaczyłem, że tu stoisz i płaczesz, więc pomyślałem, że może mogę w czymś pomóc, ale jeśli nie chcesz, to... – zawahał się wróbelek.

– Czy myślisz, że ta pogoda zwiastuje koniec świata i że już nie będzie słońca? Myślisz, że jak to wszystko się skończy, to będzie tylko mrok i ciemność? – zapytała sikorka, jakby nie słysząc tłumaczenia Ćwirka.

– Skąd Ci w ogóle to przyszło na myśl? – zapytał wróbel.

– Tak dawno nie było słońca, że wątpię, że kiedykolwiek je jeszcze zobaczę. Stary kruk mówi, że to koniec świata. Boję się końca świata. Boję się, że nie zobaczę już słońca, że już nigdy nie będę mogła cieszyć się jego ciepłem... – Paulinka zawiesiła głos.

– No co Ty! Zwariowałaś? – ćwierknął zdziwiony wróbelek. – Przecież to tylko normalna jesienno-zimowa pora. Tak jest co roku. Fakt, że w tym roku nie rozpieszcza nas ta jesień ani zima. A co do końca świata, to kto by słuchał starego kruka! Przecież dla niego nawet słoneczny dzień jest do niczego i pewno też zwiastuje koniec świata. Poza tym, tak naprawdę to słońce nie zniknęło, tylko jest za chmurami. I po prostu go teraz nie widać, co nie znaczy, że go nie ma. I ja jestem przekonany, że nawet gdyby ten koniec świata nadszedł to raczej będzie tak, że znikną w końcu wszelkie chmury i będzie tylko jasność i żadna ciemność i żadna chmura już nigdy nam nie zasłoni słońca.

– A Ty skąd to wiesz? – zapytała sikorka.

– Nie wiem! Ja po prostu czuję, że tak będzie i w to wierzę! – ćwierknął radośnie wróbelek. A Paulinka przez króciutką chwilkę w uśmiechu Ćwirka zobaczyła jakąś dziwną jasność. Poczowała jak jakiś niewidzialny promień słońca ogrzewa jej serce. I po wielu tygodniach przygnębienia w końcu się uśmiechnęła.

– Dzięki maluchu. Właśnie zapaliłeś światło na moim niebie...

– Że co zrobiłem? – wymamrotał zdziwiony wróbelek.

– Przyleciałam tu, by szukać choćby odrobinki promyka słonecznego, które tak pięknie odbijają się w tym strumyku. Nie znalazłszy go, zapłakałam. Aż tu nagle zamiast

promyka słońca w strumyku odbiła się Twoja twarz, a po tym co powiedziałaś i jak się uśmiechnęłaś zrozumiałam, że znalazłam to, czego szukałam. Nieoczekiwanie stałaś się moim promykiem słońca, który rozproszył moje wątpliwości. To niesamowite, ile słońca jest w uśmiechu!

– Bo czasem trzeba umieć zakpić sobie z wątpliwości i potraktować je z przymrużeniem oka. A ciemność to tylko okazja, by zobaczyć i jeszcze bardziej ucieszyć się słońcem – powiedział Ćwirek. Uśmiechnął się i poleciał dalej, a serce mu biło tak radośnie. Zresztą nie tylko jemu...